

# Bo Yin Ra - Światy Duchowe - szereg obrazów kosmicznych

---

W księdze niniejszej stanie obok słowa poglądowy obraz i oba zespolone te czynniki mają dopomóc odsłonić przed tobą królestwa wyżyn duszy.

BO YIN RA

ŚWIATY DUCHOWE

SZEREG OBRAZÓW KOSMICZNYCH

SŁOWO WSTĘPNE

W księdze niniejszej stanie obok słowa poglądowy obraz i oba zespolone te czynniki mają dopomóc odsłonić przed tobą królestwa wyżyn duszy.

Początkowo, przy pobieżnym oglądaniu, zanim jeszcze słowo zdołało odpowiednio nastroić w tobie duszę, jak się nastroja struny harfy, gotów jesteś może przypuszczać, że i w tych obrazach znalazło kształt widomy "nowe dążenie do szukania wyrazu", jakie się w czasie, kiedy księgę niniejszą napisałem, przejawiało we wszystkich dziedzinach sztuki?

Chętnie potwierdziłbym to twoje przypuszczenie, gdyby tak było w rzeczywistości.

Faktem jest jednak, że próby nadania widomego kształtu przedstawionym tu obrazom sięgają czasów, kiedy nic jeszcze nie wiadano o takim nowym dążeniu, zmuszony też jestem wyznać ci, że nigdy nie odczuwałem tej potrzeby, która w obecnych czasach każe wielu artystom uważać się za powołanych do stworzenia sobie nowych sposobów wypowiedzania się, gdyż stare nie wydają im się już dostatecznie czyste i prawdziwe.

Rozumiem wprawdzie motywy, które pobudzają ludzi do takiego dążenia i zmuszają ich do torowania nowych dróg - co się zaś tyczy mnie samego, powstawało w duszy mojej to, co chciałem przedstawić, równocześnie ze swoją formą, tak że nie przeżywałem w sobie nigdy innego dążenia poza odtworzeniem tej powstałej we mnie formy.

Pokazane tu obrazy powstawały we mnie nie inaczej, niż wszystkie inne, co kiedykolwiek we mnie ukształtować się miało.

To jednak, co należało tutaj przedstawić, było już samo przez się inaczej uformowane, tak, że formy, jakie znajdują się w tych obrazach, musiały z natury rzeczy powstawać pod wpływem podniety do ich przedstawienia.

Ponieważ pozostaję w wewnętrznym świecie rzeczywistego Ducha w pełni świadomości, tak samo jak w świecie zmysłów cielesnych, kształty są mi bliskie i znane, jak wszystko co mnie otacza realnie na tej ziemi.

Podczas gdy przedmioty, na które pada światło słońca ziemskiego, pozostają zazwyczaj w ściśle ustalonych granicach, przedstawia się forma tam, w owym świecie Ducha, w żywym wciąż przeistaczaniu się.

Podczas gdy na ziemi wszelka forma otrzymuje kształt widomy z jednego, ściśle ustalonego punktu widzenia, oglądamy w owym świecie Ducha formy tak, jak gdybyśmy byli próżnią, której granice tworzą tysiące oczu.

Jednak i tu nie istniało dla mnie szukanie formy przedstawienia.

To, co przeżywałem, formowało się samo przez się w obraz na płaszczyźnie, usiłowałem też jedynie, opanowanymi przez mnie technicznymi środkami, obraz ten, wolny od wszelkich domieszek, utrzymać coraz wyraźniej i trwalej.

Nazwy tych obrazów znajdują się w tym, co pragnę w tej księdze uprzystępnąć dla przeżycia za pomocą słowa.

Zadaniem ich jest jedynie służyć za wskazówki do wywołania nastawienia, niezbędnego, by zbudzić w duszy przy oglądaniu dźwięk i rytm.

Wyjątkowe jednostki, które potrafią, same żyć w pełni świadomości w tym świecie Ducha, o którym świadczą

podane obrazy, bez trudu odnajdą w nich to, co przeżyli sami.

Wszyscy inni niech wiedzą, że przedstawiony tu świat Ducha można poznać dopiero wtedy, gdy od dawna rozstaliśmy się z niższą dziedziną tajemnych obrazów owych brzemienych w ułudy sfer wiecznego mroku i ponurej grozy, w których media, somnambulicy i ekstatycy zwykli szukać rzekomego potwierdzenia twórców bujnej ich fantazji.

Wobec tego, że wszystkie składniki przedstawionych w tej księdze obrazów tak trwale zakorzenione są a najgłębszych pokładach istności każdego człowieka, iż znajdują się tam gotowe dla nich odpowiedniki, budzą się więc dzięki tym obrazom siły, za sprawą których zmysły duszy ześrodkowują się w jeden prazmysł, stanowiący podstawowy warunek każdego rzeczywistego i prawdziwego przeżycia wydarzeń duchowych.

Słowo i obraz mają tu na celu zbudzenie tego prazmysłu duszy.

Jak dalece może to osiągnąć każdy czytelnik tej książki, zależy będzie jedynie i wyłącznie od osiągniętego już przez niego szczebla duchowego rozwoju.

W znacznym jednak stopniu może się do tego przyczynić właściwe nastawienie.

Kto chce osiągnąć to, co może dać niniejsza księga, musi z góry zrzec się wszelkiego rozumowego wyjaśniania przedstawianych obrazów.

Jedynie najgłębsze pogrążenie się i wczucie może przyczynić się do przełożenia hieroglifów tych obrazów na odczuwalne poruszenia duszy.

Wciąż jednak musi istnieć wola samoistnego wczucia się, jeśli oglądanie obrazów ma wywołać przeżycia duszy.

Dotyczy to wszelakiej sztuki - tutaj jednak będzie niezbędny większy wysiłek woli, jeżeli chcemy od strony zewnętrznej, widocznej dla oka fizycznego, dotrzeć do treści wewnętrznej.

Z chwilą gdy w rzeczy samej zbudzone zostaną siły przeżywania, niewątpliwie będzie mógł przeżywający mieć za każdym razem inne jeszcze obrazy, ukształtowane na własną jego modłę, to bowiem, co zostało tu przedstawione, jest jedynie szeregiem wewnętrznie powiązanych ze sobą obrazów, mających na celu łącznie ze słowami tej księgi, ułatwić duszy dostęp do wewnętrznego królestwa, od którego oddalił ją ponad wszelką potrzebę świat zewnętrzny.

Pośród obeznanych już bliżej z naukami odwiecznej mądrości, którym wolno mi było dać wyraz w moich pismach, niewielu się znajdzie takich, którzy by nie zdołali od razu ogarnąć znaczenia tej księgi.

Doświadczenie wykazało mi jednak, że nawet u osób mniej obeznanych z tymi naukami, zwłaszcza o ile w jakimkolwiek kierunku są one artystycznie usposobione, już krótkie wczucie się budziło w duszy oddźwięk, znajdujący wyraz w sięgających zamierzonych czasów przecuciach.

Nie mogę i nie wolno mi, o ile nie chcę zagrozić duszy jej drogi, dawać tutaj żadnych wyjaśnień świata barw i kształtów, który domagał się w tych obrazach plastycznego ujęcia.

Muszę zaufać siłom duszy każdej z osób oglądających obrazy.

Każda próba wyjaśnienia byłaby tutaj niefortunna - mogłaby jedynie przysłonić mgławicą myśli rzeczy najistotniejsze.

W magicznym działaniu wszech czasów i wszystkich narodów znane były wtajemniczonym święte znaki, niewielu jednak przychodzi na myśl, że znaki te miały źródło w duchowym postrzeganiu, że odnalezione zostały niegdyś w królestwie czynnego Ducha.

Tutaj takie właśnie znaki przedstawione co zostaną w wiekuistym królestwie ich kształtowania się.

Siła tych znaków objawi ci się o tyle, o ile zdołasz się zagłębić w swą pranaturę.

Szczęśliwy, jeśli potrafisz wówczas przeniknąć ich znaczenie z ich oddziaływania na duszę twoją.

Zbędne wówczas zaprawdę stanie się dla ciebie wszelkie wyjaśnienie ich wartości.

Błogosławić wówczas będziesz niewątpliwie dzień, który podsunął ci do ręki tę księgę.

A ja cieszyć się będę twoim szczęściem.

## PRZEWÓD

Szukająca duszo - kimkolwiek jesteś w oczach własnych - ujmij dłoń moją i uleć wraz ze mną z zamknięcia w więzieniu, z którym żyłeś się już od dawna, a które wiąże cię w ciasne pęta twoich zmysłów cielesnych!

Nazbyt długo już nosiłeś te pęta, aż wreszcie stać ci się one mogły miłymi niby klejnot królewski.

Zrozum, że ty sam jedynie posiadasz moc zakuwania się w pęta i że tylko tobie samemu pozostawiono możliwość zwolnienia się ze skuwających cię kajdan.

Zdobądź odwagę opuszczenia bezpiecznej ostoi murów więziennych i zdobycia sobie wolności dzięki sobie samemu.

Nie dozwól abym daremnie rozwierał ciężkie podwoje celi twojej duszy.

Przygotuj się do dalekiej drogi w nieznaną ci jeszcze lub też zaledwie przeczuwaną przez siebie krainę, wiedz jednak, że poprowadzić cię chcę do twojej ojczyzny, którą opuściłeś niegdyś, przed niepamiętnymi czasami, a której świetlane przestworza budzą teraz w tobie uczucie lęku, albowiem znasz tylko mury więzienne, jako granice pola swego widzenia.

Nie będziesz zmuszony do utracenia niczego, co stało się miłe twojemu sercu podczas twego więzienia.

Wszystko odnajdziesz później wedle woli twojej, nikt poza tobą samym nie zdoła cię z tego wyzuć.

A gdy później, po naszym wzlocie ku gwiazdom, powrócisz na to miejsce, przeistoczy się dla ciebie ciasna twoja cela w świetlistą, promienną komnatę królewskiego zamku, a ty będziesz panem kluczy do niej.

Wszystko, cokolwiek było tutaj twoją własnością, będzie w dalszym ciągu należało do ciebie, będziesz jednak umiał zaprawdę lepszy czynić z tego użytek i to, co dnia dzisiejszego tkwi jeszcze tutaj w brudzie, opromienione będzie wówczas owym blaskiem świetlanym, który dane ci będzie zabrać z sobą z twojej ojczyzny na mroczne niwy ziemskiego bytowania.

Proszę cię: nie zwlekaj dłużej z pozostawaniem na miejscu twojej niewoli, nie rozmyślaj trwożliwie, czy zdolny jesteś pójść za moim przewodem!

Wszelkie ociąganie się przetrzymuje cię niepotrzebnie w twoim więzieniu.

Zaufaj swoim własnym siłom! Tylko dzięki twojej własnej sile będziesz mógł wznieść się wraz ze mną!

Ja zaś chcę ci być przewodnikiem jedynie, ojczyzna twoja wysłała mnie jedynie na odszukanie cię, jako że wzywałeś jej.

Wierz, dopóki nie jesteś zdolny zrozumieć!

Wierz, abyś mógł dojść kiedyś do świadomej wiedzy!

Wierz i idź za mną!

Nareszcie, nareszcie czuję twoją ociągającą się dłoń.

Ujmij mocniej z całym spokojem moją, abym mógł bezpiecznie cię prowadzić.

Czujesz już, że wznosimy się, a niebawem unieść się masz tam, skąd wszystko, co do dnia dzisiejszego wydawało ci się wysokie, będzie leżało głęboko pod nami.

Wznieśliśmy się już z mroków ponurych cieśnin i stopy twoje czują się wyzwolone z ciężaru twego ciała.

Głęboko pod nami leży kula ziemską z całą szarą jej nędzą.

Nie cofaj się myślą ku temu, co przed chwilą opuściłeś, albowiem każda myśl o rzeczach ciężkich i przytłaczających hamuje wolny twój lot.

Twoje spoglądanie w dół winno być dla ciebie niby odskocznia, abyś mógł z tego oglądania się czerpać siłę do wznoszenia się.

Wszystko co zostawiłeś poza sobą, niech ci będzie snem złudnym, z którego szczęśliwie wyzwoliłeś się i który nigdy już powrócić nie może.

Siłą twoją unosi cię ku nowemu przeżyciu i wówczas tylko zdołasz pojąć je w sobie, jeśli będziesz mógł zapomnieć o tym, co dotychczas wydawało ci się najwyższym przeżyciem twoim.

Już teraz, gdy jeszcze przemawiam do ciebie, doznaję wrażenia, że rada zawarta w mych słowach wystarcza do wykrzesania woli twojej.

Uwolniony od ciężaru unosisz się już wzwyż.

Oko twoje, mętnie jeszcze niedawno spoglądające, nabiera blasku i jasności.

Będzie ono jeszcze o wiele jaśniej promieniało, im bardziej zbliżać się będziesz do Światła, będącego pierwotną twoją ojczyzną, od której odpadłeś przed wiekami.

Unosimy się jeszcze w pustej przestrzeni, nie ma tu bowiem nic takiego, co mógłbyś już spostrzegać.

A przecież rozpościera się i tu dookoła ciebie pełnia życia i to, co wydaje ci się pustką, niedostępne jest tylko jeszcze dla nie wyćwiczonej twojej zdolności postrzegania.

Dowiedz się tu prawdy, że we wszystkich bezkresnych przestrzeniach nie istnieje próżnia, że wszelką pozorną próżnię tłumnie wypełnia forma i życie i że twoja zdolność postrzegania tego życia będzie wciąż wzmagać się, im intensywniej zdolne będzie własne twe życie uszlachetniać się i wysubtelniać.

Musimy wznieść się daleko wyżej jeszcze poprzez wszystkie obszary gwiazd.

Musimy ulecieć ponad najdalsze słońca, aby dostać się do owych sfer, w których twe oko wewnętrzne ma się zbudzić z tysiącletniego snu!

Głęboko pod nami znajdują się już kręgi światów, które tam, na ziemi, widzimy w jasne noce jedynie w postaci świetlnych mgieł na aksamitnym stropie nieba, a nasz lot wyżynny wciąż nie ma jeszcze końca.

Znajdujemy się oto w niezmierzonej przestrzeni, ze zdumieniem też dostrzegasz, że te same świetlane mgławice gwiazdne, które pozostały głęboko pod nami, są równie wysoko ponad tobą i okrążają nas teraz ze wszystkich stron.

Znajdujemy się jak gdyby wewnątrz nieobjętej, potężnej kuli, której zewnętrzne granice tworzą miriady systemów światów.

Wśród tej bezkresnej przestrzeni dostrzegasz oto nowe światło, jaśniejsze od najbardziej olśniewającej błyskawicy, bardziej promieniste niż najjaśniejszy blask słoneczny na morzach zwrotnikowych.

Czyżbym słyszał twój pierwszy radosny okrzyk?

Tak, to nie złudzenie - rozwarło się wreszcie twoje oko wewnętrzne!

Ujmujesz silniej moja dłoń?

Widocznie czujesz, że wszystko dotychczas ci znane opuściło cię teraz i że tu w tym świetle musisz dopiero uczyć się widzieć!

Jak owa zorza, rozjaśniająca długą noc na biegunach kuli ziemskiej, żyje i to nieskończone morze światła, w którym

unosimy się obecnie, buchając ogniem tysięcznych promieni, czarując świetlnym przepychem barw.

Wciąż jeszcze niezdolne jest twoje oko rozpoznać w tym żywym świetle żadnych form.

Potrzeba na to jeszcze czasu i coraz wyższego wzniesienia.

Czy dostrzegasz już pierwsze jaskrawo białe iskry promienne, przebłyskujące na naszej drodze?

Skieruj swój wzrok ku górze, do ich punktu wyjścia!

Przerażony cofasz się z drżeniem?

Czujesz, że od dawna już nie unosimy się własną siłą lecz że owo niewymownie promienne PRASŁOŃCE, które ujrzalesz teraz w przepastnych głębiach kulistej przestrzeni, pociągnęło nas siłą magnetyczną, aby wchłonąć nas w swoje ziejące ogniem wnętrza!

Niezdolny już jesteś stawiać opór i podczas gdy zdjęty jeszcze dreszczem wewnętrznym mniemasz, że udało ci się zatrzymać, docierasz oto wraz ze mną coraz bliżej do jego zewnętrznych świetlano płomiennych osłon.

Rozumiem twój lęk, mimo że od dawna nie podzielałam go.

I ja niegdyś przeżyłam ten wstrząs, kiedy ktoś inny u mego boku po raz pierwszy uprowadził mnie w tę sferę.

Ale powiedziałem ci ostateczną prawdę, przyobiecując ci, że powiodę cię do twojej ojczyzny, jakkolwiek cała twoja istota rozdygotana jest teraz lękiem przed zagładą.

Mimo, że słyszysz huki gromów rozlegające się wokół nas, nie daj się nawet i zastraszyć.

I poprzez ten "krąg grozy" wciągnie nas siła tego Prasońca szybciej, aniżeli zdołasz przypuszczać.

Pozostań tylko pewnym samego siebie i twej woli dostania się do twojej ojczyzny.

Nie zrażaj się i pozbądź się wszelkiego lęku, a nawet troski o własny byt!

Byt czy niebyt winien wydawać ci się jednakiej wartości, jeśli nie ma być daremne moje towarzyszenie ci w tym locie wzwyż.

Musisz być gotów złożyć w ofierze wszystko czym byłeś we własnych oczach, co z samego siebie uczyniłeś.

Czy chcesz czy nie chcesz, przeistoczysz się niezawodnie w tym pragnieniu, ale tutaj dopiero okaże się kim jesteś!

Sploniesz tutaj i jako jaśniejsza gwiazda będziesz odesłany z powrotem do mroków, na które paść ma wiekiświatło twoich promieni, albo też, twoja chwiejna, ociągająca się wola stanie się zgubą dla ciebie i ściągnie na ciebie wieki wznawiającej się udreki.

Nie byłbym cię nigdy wydostał z twego więzienia i nie namówił do tego lotu, gdybyś ty, sam tysiąckrotnie nie wzywał mnie uprzednio w samotne noce twojej niewoli na ziemi.

Teraz niemożliwy już jest dla ciebie odwrót!

Okazać się teraz musi, czy byłeś uprawniony do wzywania.

Tylko ten, kto przedwcześnie domagał się wyzwolenia, może znaleźć tutaj swoją zagładę i na wieki zatracić w tym pragnieniu wiedzę o samym sobie.

I on zostanie znowu wysłany jako iskra do wiekiświatła przestworza, nie był jednak jeszcze dostatecznie dojrzały, aby stać się już dzisiaj gwiazdą i pragnienie tego Słońca, które jest jego ojczyzną nie mogły jeszcze zrodzić go na nowo do najwyższego jego bytowania.

Ale teraz rzuć z barków swoich lęk wszelki!

Lęk nie osiągnął nigdy jeszcze wielkiego celu!

Dopóki przytłaczać cię będzie bojaźń, nie odnajdziesz w tej praoczyźnie własnej siedziby, albowiem nie ożywia cię jeszcze wola złożenia ofiary z siebie samego, aby siebie samego odnaleźć.

Czyż nie są ci znane słowa Mistrza, który mówi, że dusza twoja będzie zatracona, o ile zechcesz ją zachować i że możesz zyskać samego siebie, jeśli zerwiesz pęta, wiążące cię z tobą samym?

Nie mogę ci wprawdzie dać jeszcze pewności, że wytrzymasz ostatnią próbę, jaka cię jeszcze czeka, nie byłbyś jednak tutaj, gdyby miała ci zagrażać zagłada.

Wątpić należy, czy poszedłbyś za mną, kiedy przyszedłem do ciebie na twoje wezwanie, oczekiwałbyś bowiem czegoś odmiennego od tego co mogłem ci radzić.

Ci, co nie byli jeszcze uprawieni do wzywania, a mimo to wzywali, zawsze się kryli do najmroczniejszych zakamarków swego więzienia, ilekroć ktoś z nas zapukał do ich furty i tylko najzuchwalsza czelność czasami podawała lekkomyślnie rękę przewodnikowi mimo, iż poczuwała się do swego braku przygotowania.

Ale ty poszedłeś za mną, ociągając się jedynie i dlatego mniemam, że masz prawo bardziej ufać sobie niż mógłbyś przypuszczać.

Nie gotuj sobie samemu udręki i zaufaj swojej gwieździe.

Tej gwieździe, która przedstawia najwyższe twoje ukształtowanie i w którą przeistoczony masz powrócić, o ile wyzwolisz w tym ogniu słonecznym samego siebie z pęt własnych.

Nie chciej być niczym innym, jak tylko tym ogniem słonecznym, który zawiera w sobie wszystek byt, a zrodzi cię ona na nowo z własnej siły tak, że będziesz żył w nim wiecznie.

Pozostawiam cię więc samego twoim spostrzeżeniom, albowiem przeistoczyć się muszę w ogień i jasność, których widoku teraz nie mógłbyś jeszcze znieść!

Udam się teraz do swojej siedziby w najgłębszym wnętrzu tego Prasłońca, a kiedy mnie znów odnajdziesz, będziesz i ty, jako gwiazda, towarzyszył mi do mrocznego królestwa ziemskiego, aby przyświecać tym, którzy łakną światła.

Nie będziesz zmuszony, jak ja, tysiącrotnie powtarzać tej wędrówki, żadne też ślubowanie nie wiąże cię z moim obowiązkiem, mimo, że własne twoje światło gwiazdy dane ci będzie z tego samego ognia słonecznego, który i mnie na długo jeszcze przedtem zanim mogłem spotkać cię, jako syn ziemi, obdarzył niegdyś swoją jasnością.

Idź teraz do swojej ojczyzny!

Spłoń w ognistym świetle i jako syn światła powróć znowu do mnie.

W najprzepastniejszych głębiach ognia tego Prasłońca oczekiwać będę twoich narodzin i tu, w królestwie jego promieni, ujrzeć masz bez osłon już, w wiekuiestej postaci, tego, który do ciebie przemawiał.

Zmierzaj ku swej doskonałości, aby ziemi w jej szarej nędzy nowa narodziła się gwiazda.

## POWRÓT

Odnajduję cię więc tu ponownie, ty zwycięzco, jako jaśniejącą gwiazdę, nowo zrodzoną z wiekuiestej Światłości!

I znów jesteśmy na tym samym miejscu, gdzie cię opuściłem, aby przeistoczyć się w tę promienistą postać, w której oglądasz mnie teraz, sam w promienne światło przeistoczony.

Teraz już możesz sam osądzić dlaczego uprzednio nie byłbyś w stanie znieść mojego widoku w tej postaci świetlanej.

W tym samym Praogniu zjednoczeni jesteśmy po wszystkie wieki.

Wiadomo ci teraz również, że każdy, kto tu jest "Mistrzem", musi być "uczniem" doskonalszego od siebie i że

kolejne szczeble tej hierarchii nie mogą mieć końca, ponieważ Absolut sam przez się jest bezkresny i każdemu "najwyższemu" szczeblowi ukazuje się jeszcze wyższy, a który on sam się znów przeistoczy po osiągnięciu najwyższego stopnia własnej doskonałości.

Jesteśmy obydwaj najniższymi zaledwie szczeblami tej sięgającej nieba drabiny!

Nałożone zostało mi niegdyś, jak ci wiadomo, obowiązujące mnie ślubowanie nie opuszczania wcześniej obwodu prądu wiekuistego Ducha, z którego syn ziemi czerpie życie, aż ostatni z moich ziemskich braci nie zostanie, jak ty, wchłonięty przez światło - dopóki nie zespoli się ze szczeblami drabiny wiekuiście jaśniejących gwiazd.

Dlatego też, tak samo jak ty, muszę powrócić teraz do mroków ziemskich, a nawet gdy przyjdzie kiedyś kres noszenia przeze mnie mojej szaty ziemskiej, nie wolno mi będzie nigdy opuszczać obwodu duchowego prądu syna ziemi, dopóki kula ziemską nosić będzie istoty ludzkie.

Ty zaś, gdy przestaną cię kiedyś krępować więzy ziemskie, przeistoczysz się niezwłocznie w następny z kolei szczebel, jak ten na jakim oglądasz mnie tutaj okiem swego ducha, nie będziesz jednak w żadnym razie zmuszony do trwania w nim.

Jest on dla ciebie jedynie sposobem odczuwania, nie tak jak dla mnie - odwiecznym własnym polem pracy, do którego sam dążyłem!

Z chwilą gdy osiągniesz w nim najwyższy stopień swej doskonałości, ujrzysz ponad sobą następny z kolei wyższy szczebel, i wnet ty sam przeistoczysz się w ten wyższy szczebel, podobnie jak przeistoczysz się kiedyś w mój kształt z chwilą, gdy wyzwolony ze zwierzęcości ziemskiej, odnajdziesz się w najwyższej doskonałości.

I na wieki już nie będzie miało kresu to stałe "wznoszenie się" coraz wyżej, istotnie też, najwyższe wydoskonalenie każdego poszczególnego szczebla, ukazującego się ponad nami, wymaga coraz dużych okresów czasu tak, iż wreszcie to, co my ludzie zwiemy wiecznością, znikomym jest zaledwie ułamkiem owego czasu, w ciągu którego wyższe szczeble osiągają dopiero swoją najwyższą doskonałość.

Tu każde słowo ludzkie, które by mogło uczynić dla ciebie zrozumiałym to wieczne stawanie się, bełkotem jest zaledwie i dopiero gdy ty sam zdobędziesz zdolność wglądu w to wszystko, będziesz mógł dzięki własnemu samoistnemu oglądaniu osiągnąć ostateczne poznanie.

Miłość Prasłońca, które zrodziło cię teraz z siebie na wiekuiście gwiazdę, żyje obecnie w tobie w twojej postaci, i tylko dzięki tej Miłości uzyskasz możliwość wglądu!

A teraz zanim opuścimy się ponownie w sfery zewnętrznych systemów światów, a potem daleko głębiej jeszcze na zewnątrz, aż na ziemię, pozostanemy przez krótki czas jeszcze w głębi tego królestwa przyczyn, wiekuiście trwającego i działającego stawania się, aby móc oglądać jego cuda!

Ze zdumieniem spostrzegasz teraz, że tu, gdzie przedtem oczom twoim nie ukazywało się nic prócz olśniewającego morza promieni wszelkich barw, otacza cię nowy świat pierwotnych form.

Widzisz tu teraz wszystko pełne kształtujących sił, które same muszą zostać uformowane, aby tworząc dalej kształtować mogły nowe formy.

Wszystko to jest wciąż jeszcze dla ciebie chaosem i nie wiesz też, jak masz go sobie tłumaczyć.

Wkrótce jednak będziesz umiał rozwikłać go, jak tylko nauczysz się używania swego wewnętrznego oka.

Niejedna wówczas rozwiąże się dla ciebie zagadka, otaczająca cię tu na kształt hieroglifów, znajdziesz też wreszcie klucz do otwarcia owych kajdan, jakie dźwigać musiałeś na ziemi, jako człowiek o ziemskiej postaci.

Objawi ci się w ten sposób najgłębsza istota twoja.

Tysiącrotnie wzajem zadziergnięte z sobą i splatane wynurzają się tu przed tobą niezliczone obrazy najgłębszego stawania się.

Dla ciebie są to na razie obrazy, umysł twój bowiem nie jest jeszcze wdrożony do ujmowania przyczyn stawania się,

a i ty sam zwykłeś kształtować sobie wszystko w wyraźny obraz zanim zdołasz zrozumieć.

W rzeczywistości wszystko, co tutaj oglądasz jest jedynie działaniem owych pierwotnych sił, tkwiących głęboko w podłożu wszelkiego stawania się, sił, którym zawdzięcza swój byt wszystko, co kiedykolwiek powstało.

Dlatego też możesz odnaleźć tu i rozpoznać wszystko, dopóki zaś nie jesteś zdolny do rozpoznania tego, co jest tutaj do poznania, stwarzasz sobie mimo całej ziemskiej wiedzy jedynie mętne, ułudne zasłony, na których fantazja twoja wyrysowuje formułki, mające ukryć przed tobą twoją niewiedzę.

Spośród wszystkich tych niezliczonych stawań się rychło nauczy cię twój zdobyty teraz zmysł wewnętrzny w którym zespolone są wszystkie inne zmysły, wyodrębni poszczególne elementy z powikłanej mnogości całokształtu.

Odłoni się przed tobą pierwotne twórcze powstawanie w poszczególnych stopniach swego rozwoju.

Odwiecznie dalekie rzeczy staną się dla ciebie terazniejszością.

Wszystko co kiedykolwiek wymyślić mogli ludzie, jest cieniem tylko i odbiciem tego, co tu istnieje.

Z chwilą, gdy sobie to uświadomisz, odłoni ci się ten świat nieskończenie wielobarwnych cudów najgłębsze swoje tajniki.

Nie cofaj się wzrokiem ku rzeczom ziemskim i nie staraj się czynienia porównań rozwikłać zagadki tego, co raz jeden tylko się staje i co poznać się daje jedynie z własnej swej postaci.

Ujrzysz znaki, kształty i barwy, do których podobne jest niejedno na ziemi, a mimo to nie wolno ci czynić porównań, jeżeli nie chcesz pogmatwać tego, co samo przez się jest proste i nie powtarza się dwukrotnie.

Jest to nowy język, który musisz tu nauczyć się rozumieć i wtedy dopiero, gdy zbudzi w tobie jednakie oddźwięki, zaczniesz wyczuwać stopniowo co ma ci on do powiedzenia.

Prastare księgi mądrości na ziemi mogą obwieścić ci ten język, nazbyt jednak daleki byłeś od wiedzy tych, którzy je niegdyś napisali i w ten sposób podsuwałeś zawsze własny swój tekst pod teksty mędrców.

Jeśli jednak nauczysz się tutaj poznawać, nastąpi czas, że ze zdumieniem śmiać się będziesz z własnej zadawalającej się byle czym głupoty i nie będziesz w stanie zrozumieć, że brzmienie tych ksiąg tańło przed tobą niegdyś nierozwikłane zagadki, albo też, że zuchwale uważałeś się za uprawnionego do wyjaśnienia tego, w czym mędrsi od ciebie chcieli ci udzielić zupełnej jasności.

"I rozsiewało się słowo Pańskie po wszystkich krainie", trzeba jednak najpierw nauczyć się słyszeć dźwięk tego słowa, zanim się zechce wyjaśnić znaczenie tej mowy.

Gdyby tak wielu dotkniętych głuchotą nie tłumaczyło błędnie tej mowy, panowałyby zaprawdę mniej zamieszania na świecie!

Nie istnieje w nieskończonych kosmicznych obszarach siła, która by nie potrafiła objawić ci właściwości swojej istoty zarazem jako dźwięk i znak.

Tu zaś, gdzie wszystkie zmysły stopione są w jednym, przejmujesz równocześnie dźwięk i znak.

Poznaj tu kształt i barwę, a dotyk, smak, powonienie i słuch zbudzi się wnet w tobie do życia!

Że zaś i ty sam również ukształtowany jesteś przez te same siły, które tu spostrzegasz, musi znaleźć się w tobie wewnętrzna odpowiedź na wszystko co ci się ukazuje.

Nic nie wolno ci do tego co widzisz od siebie dodawać, lecz musisz w zupełnym spokoju i skupieniu czekać dopóki odpowiedź nie zrodzi się w tobie samym.

Gdy zaś otrzymasz odpowiedź, nie zwlekaj z przyjęciem jej i wiedz, że tu każdy otrzymuje własną odpowiedź i że utraciłbyś swe najwyższe dobro, gdybyś chciał teraz czekać na innych, aby móc porównać swoją odpowiedź z ich odpowiedziami.



Podobnie jak ty sam jeden tylko i jedyny zrodzony zostałeś ze Światła praognia słonecznego na jaśniejącą gwiazdę, możesz sam jeden i dla siebie jedynie zdobyć tu najwyższe poznanie, a mimo to poznanie twoje odzwierciedli w twoich formach poznanie wszystkich innych ludzi, którzy w ten sam sposób nauczyli się tu poznawać.

Wiesz już zatem dlaczego nie wolno mi tu wyjaśniać ci ani barw ani kształtów.

Wyjaśnienie, jakiego mógłbym ci udzielić, byłoby dane z zewnątrz i tym samym pozbawiłoby cię własnej twojej odpowiedzi.

A przecież tylko własna twoja odpowiedź budzi w tobie siły, których potrzeba ci do osiągnięcia najwyższej doskonałości w obecnej twojej postaci.

Pozostajmy teraz pospołu, ale nie spodziewaj się po mnie, abym chciał ci wyjaśnić to, co ty sam tylko i dla siebie samego jedynie musisz nauczyć się wyjaśniać, co sam jedynie dla samego siebie musisz nauczyć się wyczuwać.

## OBRAZY

Bezkresne jest wewnątrz tej kuli, w której unosimy się, mimo, że zakreśla ona swoje granice w owych wypromieniowanych przez nią miriadach światów i słońc.

Zawarte jest tu nieskończone stawanie się i cała wieczność wydawałaby ci się jednym krótkim dniem, gdybyś kiedykolwiek chciał zbadać do głębi wszystkie cuda owego wiekuistego stawania się!

Wiadomo ci może, iż kiedyś w dawnych czasach istnieli na ziemi astrologowie, zbyt pewni swej ograniczonej fantazji i wazyli się na próby obliczenia czasów, w których powstaje wszechświat i znów się rozpada?

Zaprawdę nie zdawali sobie sprawy z niedorzeczności swego roszczenia i nie przeczuwali też, że przed nimi istnieli mędrsi od nich, których słów nie mogli już zrozumieć, tak że przypominać musieli dziecko, o którym się opowiada, że chciało wyczerpać do małego dołka wodę z oceanu!

Wieczny w ostatecznym znaczeniu: bez początku i bez końca jest "dzień światów", który chcieli obliczyć - wieczną zarazem owa "noc światów".

Wieczna EMANACJA praognia słonecznego, który zrodził ciebie na jaśniejącą gwiazdę, wiecznie zakreśla najdalszą granicę swojego działania we wszystkich układach światów, otaczających nas tu w postaci najdalszej, świecącej mętnie mgławicy kulistej.



Wiecznie powstają tam nowe systemy światów w zamkniętym ze wszystkich stron pierścieniu już powstałych i wiecznie wchłaniane zostają ponownie w nieskończonym "przestworzu" systemy światów wraz z niezliczonymi

słońcami i ciżbą ich planet.

Żadne wyliczenia mózgow ludzkich nie są w stanie przedstawić tych czasów, w których chociażby jeden z owych systemów światów może powstać lub znów zniknąć!

Nigdy jeszcze nie poniżyło się duchowe objawienie do tego stopnia, aby odsłaniać duchom ludzkim na ziemi to, co jest wiecznie dla nich niepojęte.

Wszystko, czego udzielił kiedykolwiek człowiekowi duch wieczności, mądrze odpowiadało zdolności pojmowania człowieka, było brzemienne w skutki również w mrocznych sferach syna ziemi.

Czy wydaje ci się dziwne, że odsłonięte zostają przed tobą najgłębsze tajniki prabytu, podczas gdy nieuchwytną ma pozostać dla ciebie strona zewnętrzna?

Ale zastanów się nad samym sobą i nie zapominaj, że jesteś tu w swojej praojczyźnie, z której wydarłeś się sam przed wiekami do obcego świata, jakkolwiek świadomy byłeś, że tam na zewnątrz, mogłeś się wypowiadać jedynie drogą czynów, a nie przez swą odwieczną istotę!

Twoja własna wielkość doprowadziła cię niegdyś do upadku!

I dziś jeszcze możesz ponownie ulec upadkowi i w ten sposób ponownie odroczyć na wieki twój stały powrót do Światła, nawet dusze, które złożyły to samo ślubowanie obarczające jako dobrowolnie wzięty ciężar na swoje barki, uległy już takiemu ponownemu upadkowi w ciemności, jeśli nie dorosły do spełnienia swego zadania.

Dlatego właśnie udzielono ci mego przewodnictwa, abyś się nie dał uwieść pokusie.

Tu w najgłębszym wnętrzu jedynie powstanie twoje królestwo, abyś znów mógł oddziaływać na zewnątrz.

Tu działać będziesz kiedyś ożywiony tą samą siłą, z której powstaje wszystka zewnętrzność, ale w świecie zewnętrznym znalazłbyś tylko pochodne siły, które są tam zbyt potężne dla ciebie, nie możesz bowiem objawić się tam w swojej mocy świetlanej.

Wszystko w niezmiernym przestworzu jest na swoim, sobie tylko wyznaczonym miejscu pewne własnej swej potęgi i wykazywania swojej siły, nie może też na żadnym innym miejscu rozwinąć się w całej pełni.

Nawet samo Praświatło posiada pełnię mocy jedynie samo w sobie, mimo, że wypływa zeń cała nieskończoność wszechświata!

Im bardziej oddalają się od tego wszystko rodzącego ognistego Prasłońca wyłonione z niego siły, tym bardziej zatracają podobieństwo do swego prazródła, aż wreszcie na najdalszym zewnętrznym krańcu przeobrażają się w przeciwstawieństwo.

Tu jedynie we wnętrzu tej niezmierzonej kuli zachowujemy jeszcze prawdziwie boskie bytowanie.

Z chwilą, gdy ponownie pogrążymy się w owe systemy światów, aby dotrzeć tam do kuli ziemskiej, będziemy wewnątrznie daleko odsunięci od tego boskiego życia, które zdolni jesteśmy utrzymać jedynie w najgłębszej utajonej własnej istności.

Wprawdzie boska siła Ducha przenika również najbardziej zewnętrzną stronę, siła ta nie może wykazać swojej potęgi i ci tylko, w których zbudziła się najgłębsza utajona istność, mogą jeszcze odnaleźć ją w sobie.

Jeśli mimo to wydała ci się zewnętrzna natura na ziemi już pełną boskich cudów, pomyśl, że i to co jest na zewnątrz, ma swe źródło wewnętrzne i że pomimo swego przeciwieństwa zdradza ostatnie ślady pochodzenia swojego z Praświatła!

Na zewnątrz jednak będziesz miał związane ręce ponieważ tam jest właściwe miejsce sił przeciwstawnych i dlatego siły te wykazują tam całą swą potęgę.

Musisz zawsze z najgłębszej utajonej istności swojej docierać do tej wysokiej sfery świetlanej, o ile chcesz tam, na zewnątrz, opanować w drobnych bodaj rzeczach owe siły przeciwstawne, nigdy jednak nie będziesz zdolny całkowicie ich pokonać.

Fakirzy i żadni władzy adepci magii próbowali czynić to w inny sposób, usiłując drogą mozolnych ćwiczeń opanować pewne formy owych sił przeciwstawnych, nie znalazł się jednak jeszcze nikt na ziemi, który by, pomimo całej swojej sztuki, nie został w końcu nędźnie zgruchotany na miazgę.

Boscy magowie wszech czasów zawsze działali jedynie stąd, z otaczających nas sił boskiego bytowania, a jeśli podanie uczyniło z nich cudotwórców, nie poznało się ono na tych właśnie rzeczywistych działaniach przez nich "cudach", ponieważ tych prawdziwych cudów nie widzi ludzkie oko, wyniki zaś, które istotnie jest się w stanie oglądać, nie odsłaniają nigdy prawdziwej ich przyczyny.

Należy tu odnaleźć znaki, których używania musi się nauczyć każdy, kto ma przyswoić sobie boską magię, nigdy wszakże nie odnaleźli tych znaków ci, którzy w swojej żądzy władzy łaknęli sławy cudotwórców.

Tu, na tym uświęconym miejscu, musisz się nauczyć wyczuwania tego, co znaki te mają ci do powiedzenia.

Musisz zaprawdę zadomowić się tutaj, jeśli ojczyzna twoja ma ci powierzyć swoje skarby.

"IN PRINCIPIO ERAT VERBUM" - na początku było słowo - wieści nam święta księga a niejednen z badaczy zadreżył biedną swoją mózgowicę zbędnym pytaniem dlaczego "Słowu" nadano tutaj takie znaczenie - dlaczego tak się dzieje, że mędrzec określa prazródło wszelkiego stawanie się jako "słowo"?



Otóż tę naukę obwieszczono niegdyś w takiej formie najgłębszego "wniknięcia" w istotę rzeczy.

Odwieczna emanacja ognistego Prasońca wiekuistej Miłości sama się wypowiada w wiecznym dążeniu do powstania, staje się dla samej siebie rytmicznie sprężonym ruchem, staje się Prasłowem, które wypowiada samo z siebie wszelkie stawanie się, uporządkowane wedle zawartej w nim liczby!

Słowa mowy ludzkiej są najdalszym oddźwiękiem tego "Słowa", które jest przy Bogu i które jest Bogiem na wieki wieczności!

Mędrzec mówi o początku, który był zawsze i który wiekuiście będzie istniał!

Tu wyłania się przed twoim wzrokiem duchowym ten początek i "słowo" objawia ci się w rytmie i barwie, w kształcie i dźwięku, jako pierwszy wyraz wiekuistej kształtotwórczej woli.

Wczuwając się zatrzymaj się chwilę i staraj się w sobie samym, w najgłębszej utajonej istności twojej przeżyć najgłębszą istotę tego Prasłowa, z którego powstało wszystko, co kiedykolwiek zaistniało, z którego powstanie wszystko co kiedykolwiek zaistnieć będzie mogło.

Jako "LUX IN TENEBRIS" - jako Światło w ciemności, samo wypowiada się to Prasłowo w niezmiernie głębokie



"przestworu" - kształtując z samego siebie pierwszy kształt i w dreszczu zgłębienia samego siebie buduje sobie już tu swój ołtarz modlitewny.



Dookoła tego ołtarza, niby chór kapłanów, stoi wciąż przejęte, brzemienne odwieczną płodnością kształtowanie, zaledwie skryształizowane w pierwsze tworzywo bytu, nieruchomo jeszcze stężące, a mimo to już jako niema modlitwa.

Niemożliwe jest tu jednak pozostawanie w stworzonych kształtach, rychło też ujrzysz, jak z pierwotnej formy wypływa wiekuiste płodzenie, jak się kształtują nowe wciąż formy, jak falują one i zlewają się z sobą wzajem, aż wreszcie z tej mnogości coraz bardziej świetlisty wyłania się klejnot, w którym "Słowo" rozpoznaje samo siebie w tym przez nie wypowiedzianym świetle i ujmuje się w postaci kształtu.

I oto kiedy tak pośród swego formowania się jaśnieje zwycięsko, rozbrzmiewa równocześnie chór tryumfalny pierwszego stworzenia poprzez wszystkie sfery ducha.

"TE DEUM LAUDAMUS" - Ciebie Boga chwalimy - rozbrzmiewa hymn formy poprzez pierwotnie stworzony świat Ducha i wszystkie niebiosa pełne są zbożnego uwielbienia.



"Słowo" stało się tu w swoim tworze "ja" i wszelka forma Ducha poznaje w nim w radosnym zachwycie źródło swojego istnienia.

Powstało królestwo czystego Ducha aby w formach swoich krążyć ustawicznie w samym sobie.

Prasłowo ujawnia swoje działanie w najgłębszym swoim spełnieniu!

Jego twórcze dążenie do powstania nie stanęło jednak tu, w tym kręgu świetlanym, u kresu swego działania.

I oto królestwo najgłębszego spełnienia pozostało nadal brzemienne twórczością, płodzi też w dalszym ciągu w wiekuistym, nieobjętym przestworze - płodzi samo własne swoje granice i stwarza przeciwdziałanie wiekuistej przestrzeni, wiekuistego czasu.

Co w najwewnętrzniejszym królestwie Ducha jest jednością - staje się tu dwoiste i okiem twego ducha dostrzegasz powstającą jakby pracownię kosmiczną, w której niezrodzona siła Ducha buduje formy, co stanowi podstawowy warunek owych systemów światów, zamykających nas tutaj w tej kuli świetlanej jako dalekie mgły; tu w twórczym kształtowaniu powstaje CZAS I PRZESTRZEŃ zewnętrznej struktury świata!



Niepodobna już do wiekuistej przestrzeni, a mimo to tająca w sobie jej prawa.

Już nie jako przestwór Ducha, zawierający swój czas w sobie samym, ta świeżo stworzona przestrzeń ukształtuje czas dopiero z samej siebie.

Podczas gdy ty sam przenikasz tu wiekuistą przestrzeń, jak również ona ciebie przenika, ta rodząca czas przestrzeń zakreśli ci na każdym miejscu granice.

Podczas gdy duchowe twoje oko tu, w wiekuistej tej przestrzeni, zdolne jest postrzegać w taki sposób, jak gdyby samo było bezkresną kulą, która wszystko w sobie zawiera i widzi równocześnie ze wszystkich stron, tam będziesz mógł wzrokiem ogarniać jedynie od wewnątrz na zewnątrz i spostrzegać zawsze z jednego tylko punktu.

Teraz dopiero rozpoczyna się drugie tworzenie - niby poddźwięk "Słowa", które zrodziło z siebie tworzenie pierwsze!

Jak morze bezkresne ciągną się w nieskończoność fale niezgłębionego mroku, przecież "Duch boży unosi się nad wodami" i lśniące światło jego promieni, pełne siły i mocy twórczej, przy wiecznym prapłodzeniu, zanurza w morze

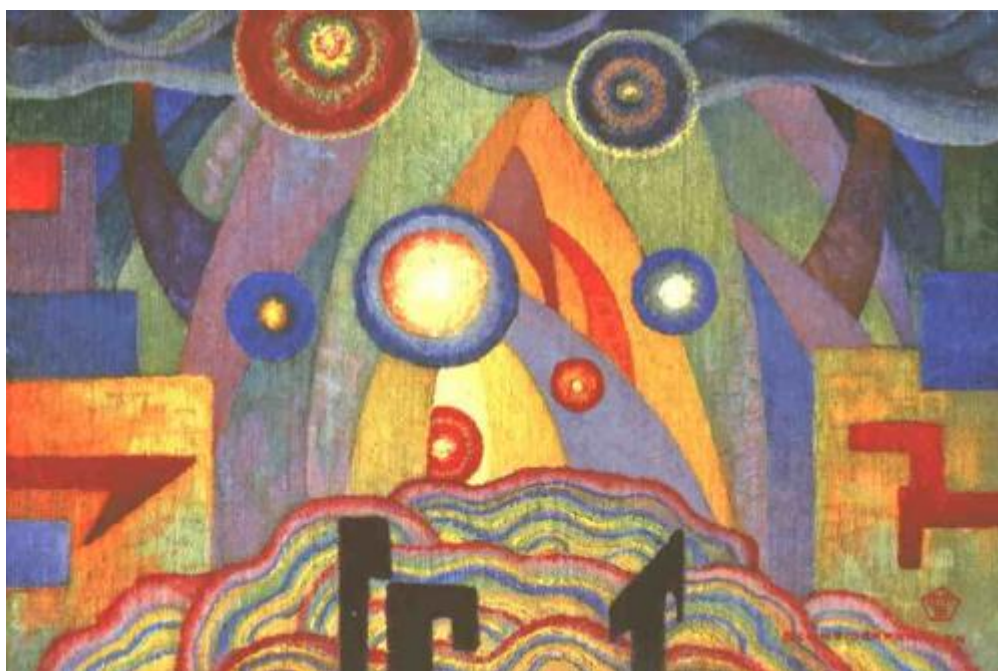


ciemności dążenie do powstania.



Magiczne znaki pierwotne nadają kształt zewnętrznym światom, rychło też przed okiem twego ducha rozwiane zostaną ciemności.

Widzisz już pod stropem tłumy działających sił powstanie ZARODKÓW ŚWIATÓW.



Wciąż od nowa dążą one do życia, podczas gdy morze ciemności przeistacza się w obłok świecący.

Widzisz już zrodzone z tych zarodków POWSTAJĄCE PRAŚWIATY! Prapotęne kształtujące siły tworzą swoje dzieło i światło kosmiczne przesuwa się niby opary mgliste poprzez stworzoną przestrzeń.



Wkrótce powstanie ich będzie dokonane.

To, co ujrzysz teraz to NARODZINY KOSMOSU, wyłonienie się spłodzonych zewnętrznych światów z królestwa kształtujących sił kosmicznych.



W wiecznej nocy światów, nieskończenie daleko od ognistego Prasońca wiekuistej Miłości, które zrodziło cię na gwiazdę, powstały w nieskończonej mnogości światy kuliste - najdalsza granica, jaką samo Prastowo zakresliło swej działalności, tworząc owe jaśniejące mgławice światów, otaczające nas tutaj ze wszystkich stron od góry i od dołu, bezkresnie rozpiętym stropem.

Rozewrze się teraz twoje wewnętrzne oko na owo powstawanie, które dokonuje się na jednym z tych światów, żyjących już teraz własnym swoim życiem!

Przypomnij sobie moje słowa, że nic w całym kształtowaniu nie powstało nigdy, ani też powstać nie może, co nie jest dostrzegalne w przyczynowych obrazach w tym świetlanym królestwie najbardziej wewnętrznego stawania się!



Pójdiesz teraz drogami, które na tych zewnętrznych światach przemierzyć musi upadły człowiek Ducha, upadły ponieważ oderwał się od swojej ojczyzny, chcąc przyzywać cię na najdalszych krańcach jej tworów, aby znów móc kiedyś zerwać z niedorzecznością dobrowolnie obranego kierunku woli i zapragnąć powrotu do Światła wiecznej swej ojczyzny.

Zrazu znajduje on na tych światach tylko mieniący się przepychem barw, sztywny ciasny labirynt, zapowiadający mu stale wyjście do nowego światła, aby wciąż go na nowo zwodzić.



Zanurzony zatrzymuje się wreszcie, musi bowiem przekonać się, że duchowej jego postaci nie sądzona tu wolność.

Pod wpływem przenikającego jego istotę pędu do kształtowania się on, niegdyś wolny ponad wszelkie pojęcia, przyłącza się teraz do pochodu milionów tworów, tęskniących do ukształtowania na tych światach zewnętrznych swojej postaci.



Zrodzonemu wreszcie w postaci zwierzęcia na świecie zewnętrznym wydaje się, że dostrzega nową oznakę



słuszności swego wyboru, jednak dostaje się tylko do potwornej, pełnej grozy sfery astralnego świata, otaczającego każdy z tych światów zewnętrznych.



Złudne jest to światło, ale moce jego nie wypuszczają ze swoich szponów tego, kto raz przekroczył jego sferę, dostając się też po omacku z jednej ułudy w drugą, popada wreszcie w grzechy, aby potem w obłądnym ogłupieniu urągać wszelkiemu światłu.

Zwierz obejmuje w pełne władanie jego duchowość, aby w nieokiełzanych orgiach, podsuniętych przez zezwierzęconą duchowość, przygotować mu jego Sodomę.



Teraz już wydaje mu się, że znikła dla niego ostatnia nadzieja i w pełnym grozy omroczeniu błąka się on po piekle - po owym INFERNA, które sam sobie stworzył - dręczony widmami, które na kształt furii gnają za nim po drodze obłądnego jego szału.



Nie istnieje już tu, jakby się zdawało, żadna możliwość ucieczki.

Musi on zaznać wszelkiej grozy przerażenia, aż wreszcie rozpacz ostateczna nasuwa mu wspomnienia dawnej jego wielkości, każąc mu przypomnieć sobie, że jest boskiego pochodzenia.

Teraz dopiero odczuwa po raz pierwszy to tęskne pragnienie powrotu, mające go unieść kiedyś ponownie w górne sfery ku jego ojczyźnie, która wydaje mu się obecnie jeszcze zanikłą w nieskończonej dali.

Pierwszy krok ku nawrotowi dokonany jest ociągając się w trwodze i niepewności.

Dreszcz przeczuwanej możliwości ratunku przenika jego nową tęsknotę.

Po trwającym prawie bez końca, dręczącym poszukiwaniu dostrzega wreszcie pośród całego tego mroku migotanie jasności, w której rozpoznaje światło swojej ojczyzny.

Z podwójną siłą kieruje swoje po omacku stawiane kroki ku temu jaśnieniu.

Przybliża się wreszcie ku niemu.

Pośród swego inferno spostrzega ukrytą świątynię.

Już przypuszczać gotów by, że jest uratowany, ale straszliwe oczy patrzą na niego widmowo - przeraźliwi strażnicy stoją tu groźnie na straży.

Musi zdobyć się na wyężenie ostatnich swoich sił, aby nie ulec tu zabójczemu lękowi.

Niezliczone razy ponawia próby zbliżenia się do wysokich stopni, aby przekroczyć próg.

I wciąż na nowo odciąga go lęk przed strażnikami.

Aż wreszcie wytrwałość jego zostanie nagrodzona.

Ze szczytu mroku dochodzi do niego głos, który tchnie w niego nową siłę.

Czuje się nagle jak gdyby podtrzymywany za ręce, śmiało patrzy w oczy groźnym potworom i zwycięsko, jak bohater, przekracza oto próg.

Jest już wreszcie we wnętrzu świątyni misteriów i w tej samej chwili wydaje mu się, jak gdyby opadł z niego "zwierzę".

Ponownie czuje się duchową istotą i z najgłębszej pełni zbożnego jego uczucia wykwitają mu na ustach słowa "DE PROFUNDIS" - z głębin otchłani wybaw o Panie duszę moją.



Z czią korną pochyla głowę przed wizerunkiem Boga, który dostrzega w głębi świetlanego przestworu.

Pierwszym wybawieniem z męki nie do zniesienia wydaje mu się tu jego modlitwa.

Gdy wreszcie podnosi wzrok, dostrzega poza wizerunkiem Boga nową promienną jasność i czuje, że znów niewidzialna ręka wiedzie go ku wkroczeniu w ten przestwór promienny.

Niepewny odważa się na krok za krokiem.

I tu jeszcze przebyć musi groźne momenty, ale strach go już opuścił.

Wreszcie przy huku gromu, rozsuwają się przed nim ostatnie zasłony i widzi teraz przed sobą w świetlanym jaśnieniu KLEJNOT OBJAWIENIA.

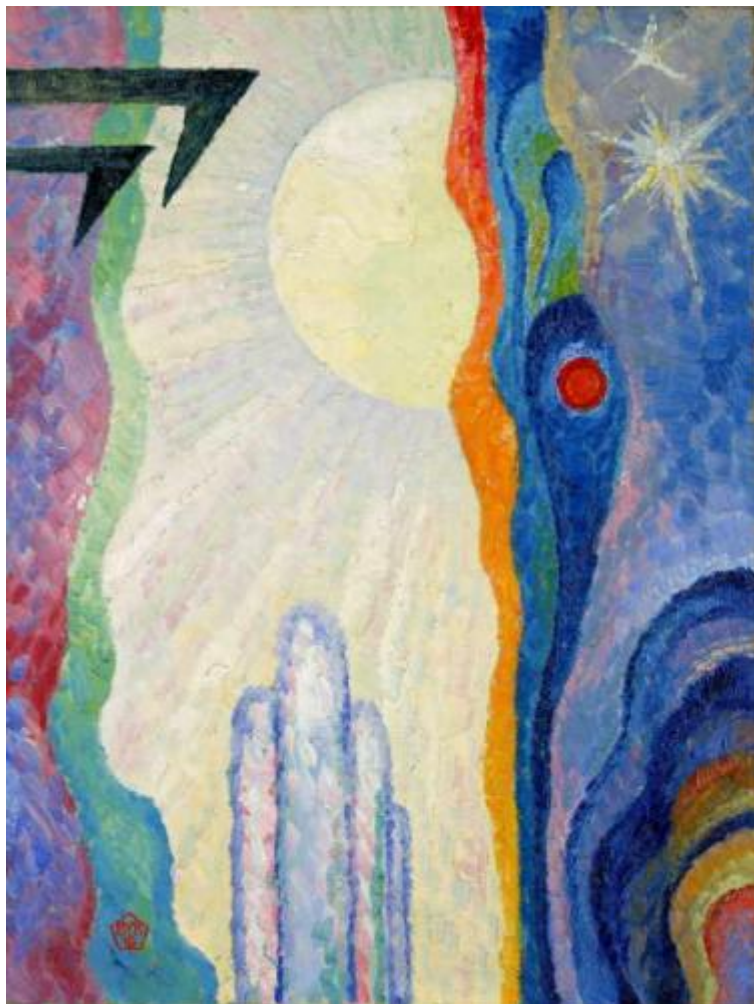




Powracają mu dawne zanikłe wspomnienia, czuje się też przeniesiony ponownie na to duchowe miejsce, gdzie i on niegdyś słyszał radosny swój głos w chóralnym "Te Deum" duchów.

Upojony wewnętrznym rozradowaniem kroczy tedy ku klejnotowi, który w jego oczach przeistacza się w słońce, przed którym rozstępują się ostatnie, pokonane przez światło zasłony.

Teraz dopiero olśniewa go pełne OŚWIECENIE i cała jego istota promienieje czystym Światłem Ducha.



Tak więc sam udoskonalony do najczystszej jaśnienia, ogarnia teraz wzrokiem swoją drogę i z głębin otchłani widzi zarys kształtujących sił przy dziele wznoszenia strzelistego tumu świątyni, w którym zwolna rozsuwają się przed jego okiem zasłony najświętszej świętości, aby w niezrównanie promienniejszej postaci ukazać mu jeszcze bogatszy klejnot, aniżeli ów nawet, któremu zawdzięczał objawienie boskiego wizerunku.

Znajduje tu wreszcie SPEŁNIENIE najwyższych swoich tęsknot.



Ale teraz ogarnia go tęsknota do powrotu na leżącą zewnątrz ziemię, wiadomo mu już bowiem, że może jedynie

wyzwolić się sam w ziemskiej swojej postaci, dając duchowi swojemu zewnętrzny wyraz cielesny.

Czuje teraz, że ucieleśnienie Ducha jest kluczem, który na zawsze wyzwoli go z więzów cielesnych, tak że kroczyć będzie mógł po kuli ziemskiej, jako wolny, jako syn Światłości, sam wybawiony i wybawiciel ziemskich braci swoich, pomocnik tych, którzy mimo, że nawet nie przeczuwał tego towarzyszyli mu na jego drodze do zbawienia.

Przejęty taką wzniosłą, czystą wolą widzi się w tym samym prawie momencie na wysokich zrębach górskich, a z rozpadlin skalnych, z dolin, zdają się wytryskiwać snopy światła.

Na cokolwiek pada jego wzrok, promienieje w złotej poświacie, a każdy promień wieści mu ZWYCIĘSTWO!



Ale dla zwycięzcy nie ma pozostawania na jednym miejscu, o ile pragnie zachować owoc swego zwycięstwa.

Wysoko ponad miejscem swego postoju dostrzega strzelający nieskończenie wyżej w niebo szczyt górski, pokryty wiecznym, srebrzystym promiennym śniegiem.

Przybytek Wiekuistego na tej ziemi ukazał się oczom jego ducha.

Czuje, że ten daleki szczyt, jaśniejący tam przez czystą bielą na złociście rozjarzonym niebie - to HIMAVAT - góra Jedynych na tej ziemi, których samo Praświatło wyświęciło sobie na królów i kapłanów!





Tam jest prawzór owej świątyni i zastępów jej straży, tam jest wieczna Rzeczywistość, o której podanie głosiło wieść zbożną, podającą ludziom w formie, jaką w byli w stanie zrozumieć wieść o Świętym Gralu.

Tam prowadzi go teraz jego droga.

Widzi wprawdzie, że na tej drodze będzie mu jeszcze zagrażać niejedna przeszkoda, wie jednak, że jest tam oczekiwany, że czeka tam na niego przewodnik, który ma mu towarzyszyć w życiu ziemskim, w swoim czasie otworzy drzwi, aby podobnie jak ty odnalazł swoją ojczyznę.

Lepko zielone, wysunięta naprzód masy tępej gnuśności, które zrazu napotyka, gotowe są stawiać stopom jego przeszkody przy kroczeniu, wystarczy mu jednak rzucenie okiem na daleki cel, aby je przewyciężyć.

Skamieniały opłót skalnych zrębów zwątpień wznosi się przed nim zwycięsko, pewny sparaliżowania jego odwagi, żadna jednak siła ziemską nie będzie już zdolna powstrzymać go. Gdyby też krwawić miał tysięcznymi ranami, przewycięży i tę ostatnią już zapórę.

Stanąwszy wreszcie u celu po długich, mozolnych wysiłkach, nie będzie na pewno już myślał o niebezpieczeństwach przemierzonej drogi.

Przyjęty zostanie jako ten, który odnalazł samego siebie i uwieczniony będzie włożonym mu na czoło złotym wieńcem poznania.

Odziany będzie w uświęcone białe szaty, aby nie pozostała na nim żadna zmaza, jaka skaziła go kiedykolwiek na jego drodze.

Tak oto poświęcony zostanie Wiekuistemu i nauczą go wysokiej królewskiej sztuki ucieleśniania przez miłość w sposób dostępny dla człowieka ziemskiego siły czystego istotnego ducha.

Co poprzednio było mrocznym zezwierżeniem, przeistoczone w nim wówczas zostanie i cała jego ziemskość będzie jeno wyrazem Ducha.

Pouczą go, że w wiekuistym Duchu mężny jedynie będzie mógł na zawsze utrzymać koronę duchowego swojego królestwa i że tylko tchórzostwo lub też zdjęta trwogą bezmyślność chciałaby uciec z zewnętrznego świata zmysłów ziemskich, w którym uwięziła się niegdyś własna jego wola.

A jednak, zabiegam naprzód z pouczeniem jakiego udzielić mam tobie, zrodzonemu w Duchu na gwiazdę wiekuistą!

Wszystko, cokolwiek oglądałeś dotychczas otwartym wewnętrznym okiem, nie było wszak czym innym jak własną



twoją drogą od chwili wyjścia z wiekuistego twego bytowania aż do powrotu, w którego momencie stajesz teraz przede mną przeistoczony w gwiazdę.

Odtąd, zespolony ze mną, jako ze związanym z tobą przewodnikiem, będziesz oglądał w tym najtajniejszym duchowym królestwie rzeczywistego przeżycia przesuujące się przed tobą cuda tego królestwa i praźródło wszelkiego stawania się będzie ci odsłaniało co raz to nowe obrazy.

Wiedz jednak, że te obrazy są prawzorami wszelkiego stawania się, których ty na ziemi, w tej najdalszej sferze granic bytu, stale widzisz jedynie odzwierciedlenie.

Wracajmy więc na ziemię, której potrzebne jest zwycięskie twoje jaśnienie.

Nie pozwól, aby smutek przysłonił wewnętrzne twoje Światło, nie pozwól zagościć w tobie bólowi, kiedy opuścisz teraz wraz ze mną królestwo Światła i potem, po powrocie na ziemię, ujrzysz tam ponownie posępną noc Ducha, jaka cię tam ogarnie.

Kto, jak ty, powraca do swego bytowania ziemskiego, nie ma już potrzeby obawiania się nocy, albowiem nosi w sobie samym Światło, Światło wieczności.

Niech więc całą twoją troską będzie odtąd rozjaśniać właściwym ci Światłem wszystko, z czym się zetkniesz, a jako gwiazda słoneczna praognia wiekuistej miłości, przyświecać wszystkim, którzy pozostają jeszcze w mroku.

Nie pragnij niczego więcej dla siebie samego, a posiadasz wszystko, czego ci potrzeba siłą własnego twojego Światła.

Nie możesz przelać na inne serca ani promienia twojego Światła, który by nie zjednał ci tysięcy serc.

Nie będziesz musiał wysilać się, aby świecić, będziesz musiał tylko usiłować nie zaciemniać nigdy dla innych ziemskim twoim postępowaniem Światła wieczności, które będzie z ciebie promieniowało!

Jeżeli tylko sam pełen ufności oddasz się swojemu Światłu, stanie się i ziemskie ciało twoje tak przeświecone, że nie będzie już więcej rzucało cienia na innych, którym potrzebne jest twoje Światło w mroku ziemskim.

Mnie jednak znajdziesz zawsze, ilekroć będziesz mnie potrzebował, chociażby nawet rozległe morza dzielić miały nasze ciała ziemskie.

Nie szukaj mnie w zewnętrznej ziemskiej mojej szacie, nigdy bowiem nie mógłbym zewnętrznie tak się z tobą zjednoczyć, jak zjednoczeni jesteśmy teraz w najgłębszej naszej istności.

Musisz sam zstąpić do najgłębszej tajni swego odczuwania, o ile mam znów objawić ci się dostrzegalnie i tylko w twych pragnieniach stale oglądać będziesz to królestwo istotnego Światła.

## FINAŁ

Ty Miłujący, który w tej księdze chcesz znaleźć światło i oświecenie wiedz, że światło i oświecenie nie spłynęło na nikogo jeszcze z czytania i myślenia.

Nauka, jakiej mam ci udzielić jest życiem, drogą i prawdą, przyswoisz ją jednak o tyle tylko, o ile w samym sobie pozwolisz jej stać się życiem, drogą i prawdą.

Aby ci pokazać co cię czeka, jeśli zechcesz to uczynić, rozmyślnie wyprzedziłem twój stan dzisiejszy i próbowałem już dzisiaj zawczasu zbudzić w tobie wrażenia, które wówczas dopiero mogą stać się dla ciebie prawdziwe i istotne, gdy wykrzeszesz z siebie wolę wkroczenia i śmiałego przemierzania drogi, na którą usiłuję w pismach swoich rzucić światło ze wszystkich stron, tak aby niepodobieństwem było nie odnaleźć drogi, o której mogę tu jedynie napomknąć, a która musisz na swój sposób przeżyć, aby osiągnąć dojrzałość duszy, uznaną w tej księdze, na początku "Przewodu" za warunek nieodzowny.

Poczuwam się jednak nie bez głębszych przyczyn do obowiązku zaznaczenia, że na drodze wiodącej do Ducha złem jest wszelkie ciasne skrępowanie, chociażby nawet było tylko związaniem się wodzami przewodnika.

Każdy duch ludzki na ziemi nosi w sobie własne możliwości działania, każdy też zdoła najpewniej kroczyć własną

drogą i we własny sposób, o ile nawet prowadzi go przewodnik.

Żadną też miarą nie może mieć tu miejsca błędne założenie, jakobyś obeznany być musiał uprzednio ze wszystkimi moimi naukami, zanim księga niniejsza mogłaby stać się pobudką do szukania we własnych głębiach drogi ku wiecznej wolności.

Istnieją natury o tyle tylko zdolne do wkroczenia na daną drogę, o ile uprzednio najściślej unaocznia sobie na mapie najdrobniejszy drogi tej zakręt, każde jej wyniesienie i każdy spadek. Istnieją znów inne, którym wystarcza uprzytomnić sobie cel, aby nie troszcząc się o rodzaj drogi samorzutnie zdobyć się na wkroczenie na nią.

Dlatego też pierwszym z nich niech służą wzmiankowane przed chwilą pisma za mapę, podczas gdy drugim staną się one w następstwie dopiero towarzyszami na ich drodze.

Rodzaj powierzonego mi w dzisiejszych czasach działania wymaga, aby wszystko, co mam do obwieszczenia właściwymi sobie sposobami wypowiedzania, tworzyło jednolitą całość, a tym samym księgi niniejszej nie można oddzielić od tego, co dałem już uprzednio i co na przyszłość będę miał jeszcze do powiedzenia.

Rumowisko myślenia tak dalece zasypało drogę wiodącą do Ducha, że wydaje się ona często nie do odnalezienia najsumienniejszym nawet i najodważniejszym poszukiwaczom, co więcej, bardzo wielu mniema obecnie jakoby wszystko o czym wspominają dzieje ludzkości, było jedynie pożałowania godnym urojeniem.

Jak u podnóża wysokich gór alpejskich zwartym kołem otacza wędrowca czereda przewodników, z których każdy obiecuje doprowadzić go na szczyt, tak samo w naszych czasach nawoływani są ze wszystkich stron pragnący wkroczyć na drogę do Ducha i każdy z nawołujących zaklina się na wszystkie świętości, że doprowadzi ich nieomylnie do celu.

Nazbyt wielu ufnie powierza się przewodnikom, którzy sami nie są obeznani z drogą, ale nie znalazłem jeszcze nikogo, kto by osiągnął w ten sposób cel.

Cóż dziwnego, że potem droga do Ducha uważana jest za niemożliwą do odnalezienia, a owych nielicznych, którzy odnaleźli ją pod bezpiecznym przewodnictwem, często wyśmiewają, że ulegli zbożnemu omamieniu.

Zachodzi gwałtowna potrzeba wykazania dzisiejszemu światu, że jednak istnieje naprawdę droga wiodąca do Ducha i że kroczący nią wędrowiec na pewno może swój cel osiągnąć.

Musi jednak wędrowiec taki posiadać nieco zdolności sądu, wolno mu też puścić się w tę pewną, choć najeżoną niebezpieczeństwami drogę o tyle tylko, o ile zdolny jest zapewnić wyciągającemu do niego pomocną dłoń przewodników ów pełny oddźwięk własnego serca, budzący się w każdym duchu ludzkim ilekroć natrafi na powołanego przewodnika, chyba że odwykł od dawna od wsłuchiwania się w ten wewnętrzny głos przyzwalający.

Niejeden też cofa się lękliwie przed wkroczeniem na tę drogę, ponieważ od tysięcy lat ciąży na ludzkości zhora ponurych doktryn, ukazujących jej drogę do Ducha j ako drogę dobrowolnych umartwień i wyrzeczenia się świata.

Nauki te były dla ludzkości posiewem strasznego zła, obłądnych pojęć i zbrodni popełnionej na tym, co najświętsze i wciąż jeszcze nie widać końca ich srożeniu się.

Szlachetność duszy i dobro, w imię których rzucano w glebę ziemską nieszczęsną tę siejbę, naprawdę zbyt drogo zostały okupione przez ludzkość.

Niewątpliwie w najlepszej wierze uważano i uważa się dziś jeszcze drogę wiodącą do Ducha za możliwą do przebycia za cenę wyrzeczenia się świata.

Jakkolwiek jednak z całym naciskiem zaznaczono rzekomą konieczność ucieczki od świata celem dotarcia do Ducha, przekonywano się nazbyt rychło pośród tych wszystkich doktryn, że wbrew woli i chęci otworzyć trzeba na oścież dostęp życiu, które jest wypływem Ducha i które zaprawdę okazuje się bardziej zwycięskie, niż wszystkie dogmaty i doktryny.

Błędne byłoby mniemanie, jakoby istotnie nauki te przekazywały jedynie czystą, nie sfałszowaną mądrość wielkich nauczycieli ludzkości.

Jedynym, którego można by było wymienić na tym miejscu, był ów indyjski syn rodu książęcego, który mniemał, że nie może w inny sposób uleczyć zwyrodniałego swojego środowiska, jak tylko wieszcząc o niedolach świata, który zbawić można jedynie drogą wyrzeczenia się.

Wszelako i doktryna tego jedynego również nie rozstrzyga jeszcze - i to z ważkich powodów - pytania, czy forma, w jakiej została przekazana, nie była raczej dziełem mnichów, którzy dzięki niej zyskali sławę świętości.

Gdziekolwiek jednak w innych doktrynach hodowany był rozkładowy trujący bakcyl gnuśnej bierności i marzycielskiej ucieczki od świata, można być pewnym natrafienia jedynie na błędne ujmowanie mądrych nauk.

Już w drugim wieku naszej ery rozbrzmiewa skarga, jakoby nie należało uważać za autentyczne opisów życia i nauk wysokiego Mistrza z Nazaretu.

A co dodały do tego i co jeszcze z tego ujęły z całą bezmyślnością wieki następne.

Bez względu na to jednak pozostało do dnia dzisiejszego jeszcze niejedno, wskazujące raczej na wszystko inne, aniżeli na nauczyciela zalecającego ucieczkę od świata.

Daremny jest trudem opieranie się tutaj na "słowie pisma" - tego samego "pisma", każe Mistrzowi uzalać się, że nazwano go "żałokiem i opojem", dlatego, że posilał się i pił wino z tymi, którzy go zapraszali - tego samego "pisma", które jako pierwszy jego "cud" podaje, że podczas uczyty weselnej, kiedy goście, zdaniem podczaszego, dobrze sobie podpili zamienił wodę w wino.

Kto ma oczy do czytania, a nie dostrzega walki poradzonej przez ogarniętych szaleńcem ucieczki od świata z prawdziwą nauką Mistrza, walki toczącej się na każdej stronicy opisów, jakie do nas doszły zanim powstał znany nam obecnie tekst - dla tego nie ma już chyba ratunku.

Szatańskim obałamuceniem ludzkiego odczuwania jest szerząca się od tysiącleci z jakiegoś złego źródła poprzez dalekie światy i szeregi pokoleń, omotując człowieka opętającym szaleńcem pojęcia, jakoby domagano się od niego złożenia ofiary z doczesnego jego żywota, ponieważ drogę do Ducha należy okupić i nie może na nią wkroczyć nikt, kto nie jest gotów wyrzec się życia ziemskiego.

Dopóki wszakże ludzkie duchy, które z wyboru własnej woli opuściły niegdyś swój raj, muszą zespałać się na tej ziemi ze zwierzęciem ludzkim, aby wreszcie odnaleźć tu powrotną drogę do Ducha, otrzymywać one będą zawsze wysoki nakaz: "Opanujcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną", ponieważ jedynie jako panowie i władcy swego życia ziemskiego mogą oni świadomym czynem hartować te siły, które im są potrzebne, do wkroczenia pod kierownictwem przewodnika na drogę wiodącą do Ducha.

Kto ucieka od życia ziemskiego miast uczyć się je opanowywać, ten zaprawdę nie pokonał świata.

Byłoby śmiesznym przecenianiem wartości uciech, jakie daje nam bytowanie w cielesnej postaci ziemskiego zwierzęcia, gdybyś cenił je tak wysoko i chciał uważać za okup w zamian za duchowe oświecenie.

Czynisz w ten sposób ze swego Boga dzikusa, który pozwala wyłudzić od siebie swoje szczere złoto - za dęte szklane paciorki!

Niewątpliwie opanowanie ziemi jest zarazem opanowaniem jej uciech, nigdy jednak opanowanie nie jest - wyrzeczeniem się!

Jak człowiek, którego wszystkie myśli przejęte są wielkim dziełem do tego stopnia, że znajdując się pośród hałaśliwego tłumu, słyszy jednak wyłącznie tylko swój głos wewnętrzny, podobnie i ty nie powinienes dążyć do zagłuszenia w sobie niejako zgietku popędów zwierzęcia ziemskiego, ale jedynie do słyszenia pośród tego zgietku wyłącznie samego siebie!

Głębokie siły ukryte są w ziemskich twoich popędach, dostatecznie często też dostrzegasz je, gdy ulegasz im bardziej, niż sam byś tego pragnął.

Ale popędy te domagają się od ciebie panowania nad nimi, jeśli zaś jesteś być ich panem i miast tego zabijasz je, wymordujesz jedynie najlepsze swoje sługi.

Opanowujesz swoje popędy wówczas tylko, gdy w każdej chwili, kierowany świadomą wolą, możesz im zaufać bez obawy, że nie doprowadzą cię dalej, niż sam tego chcesz!

O ile osiągnąłeś to, zyskałeś najwyższą siłę napięcia, jaką dać ci może ziemskie twoje życie do rozwijania się twego Ducha.

O tyle tylko możesz odzyskać ponownie twój rzeczywisty wiekuisty byt duchowy, o ile potrafisz tu na ziemi wykorzystywać stale wszystkie siły, jakimi zespolony z ciałem zwierzęcym, rozporządzasz w doczesnym bytowaniu.

Wszystko nie jest tylko czczym rojeniem, któremu nie odpowiada nic rzeczywistego.

Wielu uroiło sobie w ten sposób "wewnętrzny świat", nacechowany częstokroć całym pięknem prawdziwego dzieła poetyckiego, zarazem wszakże nie tający w sobie innej prawdy poza tą jedynie, jak właściwa jest poezji.

Jeszcze inni próbowali w stanie ekstazy zbliżyć się od tego, co w nich wieczne, pełni wiary, że w ten sposób zbliżenie to osiągnęli.

Nie przeczuwali jednak, że ulegli jedynie ułudnej grze tajnych sił cielesnych, które sami podniecili i rozpętali obłądnym dążeniem, nie stając się ich panami.

Jeśli wolno mi udzielić ci rady w charakterze człowieka, mówiącego o rzeczach poznanych przez niego do najtajniejszej głębi - unikaj wszelkich nauk, które powołują się na mistyczne widzenia sensne i rzekomą "wiedzę" jasnowidztwa; stokroć bardziej jednak unikaj wszelkich nauk, które chcą cię unieść na drogę ekstazy, na drogę wyrzeczenia się całkowitej świadomości.

Duch wieczności, z którego pochodzi twoja najgłębiej utajona jaźń i w których pragnie odnaleźć ponownie swoją ojczyznę jest najbardziej rzeczywisty ze wszystkiego, czemu można nadać miano Rzeczywistości!

Nie objawia się on nigdy marzycielom i fantantom!

Musisz szukać go w sobie z tą samą czujnością, z tym samym zapałem, jakim przejęty jest każdy badacz dążący do odkrycia przeczuwanych w zewnętrznej przyrodzie sił!

Nie szukaj jednak daleko od siebie!

Idzie wszak o odnalezienie własnej twojej najgłębiej utajonej jaźni.

Większość tych, którzy twierdzą, że szukali daremnie, bujała w dalekich strefach, przeświadczona, że winna szukać czegoś zupełnie obcego i w ten sposób sama ukrywała przed własnym wzrokiem to, co było i jest jej najbliższą i najściślejszą własnością.

Jedynie w sobie samym, w najskrytszej głębi jaźni zapoczątkowana jest droga, która prowadzi do wiekuistej twojej ojczyzny!

Niewątpliwie będziesz musiał, jeśli chcesz ją odnaleźć, poświęcić codziennie choćby krótką chwilę pogrążaniu się w tą głębię, ale nie wolno ci zapominać, że to pogrążanie się o tyle tylko przyniesie ci pożytek, o ile uskrzydla zwykłą twoją pracę codzienną zamiast ją paraliżować.

Kto w poszukiwaniu najgłębszej utajonej Rzeczywistości nie czuje w sobie z każdym dniem wzrostu sił do zewnętrznego działania, jest na złej drodze.

Droga wiodąca do prawdziwego Ducha, jest w gruncie rzeczy tak prosta, że dobrze uczynisz upraszczając siebie samego w całym twoim myśleniu i odczuwaniu!

Taki właśnie jest sens słów wysokiego Mistrza gdy nauczał - "Jeśli się nie staniecie jako dzieci nie otworzy się przed wami królestwo niebieskie".

Mózgi ludzkie stały się przeważnie nazbyt skomplikowane, aby móc, bez świadomego nastawienia się na najprostsze reakcje, zrozumieć misterium człowieka.

Wielorakie są wprawdzie środki, jakie możesz zastosować, aby zbudzić się ponownie do duchowego życia, ale u

celu twoich usiłowań, będziesz się musiał dziwić, dlaczego wcześniej nie otworzyły oczy twoje na to, co ujawni ci się teraz jako rzecz najprostsza i sama przez się łatwo zrozumiała.

I teraz również nie jesteś odcięty od duchowego życia, ale drzemie jeszcze w tobie owa prosta siła poznania, która by mogła to życie przed tobą odsłonić na skutek błędnego twego mniemania, jakoby duchowa Rzeczywistość była do osiągnięcia na drodze myślowej, zaniedbujesz rozbudzenie w sobie tej jedynej siły, która by dała ci odpowiedź na wszystkie twoje pytania, gdyby zbudziła się w tobie.

To, co daję ci w tej księdze, są to środki do budzenia w tobie owej siły.

Rzeczą konieczną jest nastrojenie niby harfy wewnętrznego twojego odczuwania, aby mógł rozbrzmiewać w tobie w całej czystości zasadniczy akord, jedyny, który może wyrwać tę siłę z jej uśpienia.

Chociażby zrazu tylko cichutko o opornie odważyła się ujawnić w tobie, nigdy już jednak nie będziesz mógł jej utracić, z chwilą gdy raz jedyny ją sobie uświadomisz.

Ale nie sądź, abys mógł przemocą zniewolić ją do zbudzenia się!

Możesz tylko codziennie na nowo stwarzać niezbędne do tego warunki i czekać cierpliwie aż wcześniej czy później zbudzi się ona w tobie samorzutnie.

Pierwszym i najważniejszym warunkiem jest nastawienie wszelkich myśli i dążeń na największą prostotę odczuwania.

"Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie".

Wleczesz jeszcze wciąż za sobą olbrzymi balast bogactwa myśli pozbawiający cię niewymuszonej, swobodnej postawy, jaką musisz zachować, jeśli chcesz odnaleźć "królestwo niebieskie" w samym sobie.

W tym znaczeniu winienes "uciec od samego siebie", "zatracić samego siebie", aby móc się odnaleźć w czujnej Rzeczywistości, albowiem myśli twoje zastępowały ci od dawna samego siebie. nie wiesz też jeszcze, że ty sam jesteś zaprawdę czymś zgoła odmiennym od twojego myślenia, dławiącego cię bezmiernym swoim bogactwem.

Musisz jednak być panem również swego myślenia, gdy tymczasem dziś jeszcze jesteś bezsilnym jego niewolnikiem!

To, co powiedziałem uprzednio o popędach, muszę powtórzyć jeszcze na tym miejscu w odniesieniu do twoich myśli.

Być panem nie znaczy wyrzekać się usług swojego sługi!

Ale sługa twój nie powinien nigdy stać się twoim panem.

Przejmij się sam spokojną i niezachwianą ufnością, kto chce bowiem osiągnąć pewien cel, musi nade wszystko wierzyć w samego siebie i w swoją siłę zdobycia tego celu.

Nie rozpoczynaj od zadawania sobie tysiąca pytań, na które możesz otrzymać odpowiedź dopiero wtedy, gdy przeżywać będziesz naukę, którą ci udzielam.

Tutaj wymagane będzie od ciebie praktyczne działanie, wynikiem zaś tego działania jest nowe bytowanie, a nie nowy pogląd czy też odmienne wierzenie.

Pozostaw w spokoju dotychczasowe swoje wierzenia czy mniemania.

O ile przetworzysz w czyn i w życie to, co ci daję, przyjdzie dzień, w którym ty sam będziesz mógł powiedzieć sobie, co było dotychczas prawdą, a co ułudą w twojej wierze.

Pytania, na które ty sam nie możesz dać sobie odpowiedzi, nie znajdują i wówczas ostatecznego rozwiązania, gdy usłyszysz odpowiedź na nie z innej strony.

W tobie samym musi całą twoją istność i całą myśl twoją znaleźć najgłębsze swoje uzasadnienia.

Zachowuj w każdej sytuacji życiowej pogodny spokój, a jeśli nie jesteś jeszcze zdolny do tego, wychowuj samego siebie w tym kierunku.

Powiesz mi, że twoje zajęcia codzienne, wysuwają wciąż nowe okoliczności, z którymi mądrzejszy nawet nie może się uporać z pogodą i spokojem.

Najzupełniej wierzę ci, że dziś jeszcze tak ci się to wydaje.

Nauczysz się jednak sądzić o tym inaczej, gdy zdołasz przemienić samego siebie.

Sprawy i wydarzenia tego życia ziemskiego są dla nas zawsze tym tylko, co czynimy z nich dla naszej wyobraźni.

Nie oczekuję naturalnie od ciebie, abyś mógł utrzymać się w pogodnym nastroju wobec bolesnych, ciężkich dopustów losu.

Wielkie życiowe sprawy nie pozbawią cię jednak prawie nigdy twojego spokoju - rzecz można nawet, że ciężkie przejścia niejednemu już dopomogły do zdobycia spokoju, jaki ci zalecam.

Pozbawiają cię go zawsze na pozór doniosłe drobiazgi życia codziennego, sprawy i fakty, które po upływie krótkiego już czasu wydadzą ci się zupełni błahe.

Nie wolno ci uciekać od świata, będziesz też musiał usiłować utrzymać w sobie taki stan duszy, który by umożliwił ci ze spokojem przyjmować sprawy codzienne.

Wielu rzeczy w ramach tego zewnętrznego bytowania nie możesz odmienić, chociażby nawet ta zmiana miała być błogosławieństwem dla wszystkich.

W samym sobie jedynie posiadasz nieograniczoną nieledwie moc, która coraz bardziej będzie ci się ujawniała, w im większej mierze nauczysz się z niej korzystać.

Żaden książę nie był nigdy tak niedorzeczny, aby miał szukać w obcym kraju posłuchu, jakiego wolno mu było spodziewać się tylko w kraju własnym.

Tak samo i ty nie możesz spodziewać się z zewnątrz tego, co tylko w tobie samym, we własnym twoim królestwie wewnętrznym porządkować możesz wedle woli i chęci.

Niewątpliwie będą mogły zewnętrzne okoliczności wstrząsnąć tobą w pierwszym momencie zderzenia się z nimi, ale już w następnej chwili powinieneś odzyskać całą swoją moc, zmuszając do spokoju wszystkie swe siły, jeśli nie są ci one jeszcze posłuszne na pierwsze twoje wezwanie.

Będziesz mógł zaoszczędzić sobie w ten sposób wielu cierpień i stać się źródłem radości dla samego siebie!

pouczam cię w jaki sposób możesz stać się źródłem radości dla samego siebie!

Chcę zbudzić w tobie artystę, który by potrafił ukształtować siebie na wiekuisty obraz boski.

Ty sam jesteś tu artystą i zarazem dziełem.

Zbyt długo już ociągał się artysta w tobie z kształtowaniem siebie - co więcej, od dawna zapomniałeś, że ty sam jedynie władny jesteś nadać sobie wiekuisty kształt.

Za nieuniknioną konieczność uważałeś zawsze przypadkowe ukształtowanie, dawane ci z zewnątrz.

Chcę widzieć cię wolnym od poprzedniego wierzenia!

To, co przypadło ci z zewnątrz, jako łaska czy niełaska gwiazd, nie jest żadnym fatum, którego nie jesteś w stanie uniknąć, ale raczej powinno zachęcić cię od najwyższego napięcia sił, aby łaskę czy niełaskę nagiąć do wysokiego swojego celu!

Artysta w tobie wykorzystuje materiał do kształtowania taki właśnie, jaki znajduje i w tym ujawnia się jego sztuka, że jak najlepiej potrafi wyzyskać na rzecz swego dzieła zarówno zalety jak i wady użytego przez siebie materiału.

Sam musisz nauczyć się wycucia w sobie artysty, twórcy tego dzieła, chociaż dotychczas sądziłeś, że chcąc sprostać wymaganiom życia, winieneś traktować je raczej jako człowiek trzeźwy i liczący się z życiem.

Masz przed sobą zdobycie nieskończenie wielkich rzeczy, jeśli zechcesz pójść za moimi wskazówkami, możesz przy tym powiedzieć sobie z całą pewnością, że w żadnym razie nic nie tracisz.

Użyj tej księgi w sposób, w jaki jej użyć należy, a będzie mogła ci być pomocna w wielu rzeczach.

Korzyść z niej możesz sobie obiecywać nie pobieżnym jej przeczytaniem, ale wtedy dopiero, gdy czytanie jej stanie się dla ciebie przeżywaniem.

Sądzę, że wówczas książka ta stanie ci się przyjacielem, przyjacielem bez którego nie zechcesz się nigdy obywać i który twój własny dom zmieni ci na świątynię.

Im bardziej nauczysz się wewnętrznego wczuwania pod moim przewodnictwem w ukazywane ci tutaj przeze mnie obrazy, tym lepiej ujmiesz najgłębsze znaczenie moich słów i na odwrót, słowa moje mają na celu pokierowanie tobą, abyś przeżywaniem w sobie tych obrazów przyswoił je swojej duszy.

Oby jedno i drugie stało się błogosławieństwem dla ciebie.

Obyś sam stał się zdolny sprostania owemu wezwaniu, które kapłani dawnej świątyni kazali niegdyś wyrycić nad jej wejściem.

"POZNAJ SAMEGO SIEBIE".

---

Autor: Bo Yin Ra

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)